

Niezwykła podróż

Ambroży Wężyk – ponadtrzydziestoletni Ślązak, mieszkaniec Wałbrzycha, z utęsknieniem czekał na rozpoczęcie wymarzonego urlopu. Zasłużony wypoczynek zaplanował już dawno. Przedwczoraj wpłacił w Orbisie ostatnią ratę wycieczki na Czarny Łąd. Do chwili, kiedy olbrzymi boeing uniesie go w przestworza, pozostało dokładnie pięć godzin. Ambroży, sprawdzwszy uprzednio bagaże, postanowił udać się na lotnisko i tam czekać na swój samolot. Podróż przebiegła bez zakłóceń i zniecierpliwiony podróżnik wreszcie mógł postawić nogę na afrykańskiej ziemi. Bezzwłocznie, nie oglądając się na resztę pasażerów, odebrał bagaż i wynajął zdezelowanego opla, który miał go zawieźć w okołozwrotnikowe okolice jeziora Niasa. Jadąc po wyboistej drodze, Ambroży z ciekawością rozglądał się wokół. Po pagórkowatym terenie rozciągającym się aż po horyzont spacerowały, pasąc się majestatycznie, stada długoszyich żyraf, które z upodobaniem ogryzały zielonkawe liście wysokich drzew. Gdy wyteżył wzrok, nieopodal niewielkiego zagajnika, zauważył grupę płowobeżowych lwic i ogromnego lwa odbywających poobiednią sjęstę w cieniu, który tylko w niewielkim stopniu dawał ukojenie przed niemiłosiernie prażącym słońcem. Ten półfantastyczny widok tak rozmarzył podróżnika, że nie zauważył on niewysokiej postaci, która znienacka wynurzyła się z przydrożnych zarośli. Ambroży w okamgnieniu zahamował. Na szczęście nie doszło do wypadku. Błyskając białkami oczu, Murzyn spoglądał spode łba, a podróżnikowi strach zaczął jeżyć włosy na głowie. Nagle przybysz roześmiał się, wyjaśniając, że jest przewodnikiem i z chęcią oprowadzi turystę po okolicy. Ambroży, wciąż z półotwartymi ze zdziwienia ustami, aprobująco pokiwał głową. To, co później zobaczył, przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Jezioro otoczone było twardolistnymi lasami i zagajnikami, gdzieniegdzie przeplatany gęstwiną namorzynowych zarośli. Wśród drzew zobaczyć było można barwnie upierzone turaki, które krzykliwym głosem, przypominającym szczekanie psa, nawoływały się nawzajem, a także szarobrunatne, niewielkie czepigi i wiele innych gatunków ptactwa. W przybrzeżnych zaroślach dostojnie brodziły rybożerne trzewikodzioby. Brzegi porastały rośliny przypominające wyglądem trzcinę i dziwne trawy z nibykłosami na końcach wiotkich łodyg. Ambroży z zachwytem oglądał te cuda natury. Postanowił zrobić jak najwięcej zdjęć, bo był pewien, że niejeden znajomy po prostu mu nie uwierzy.